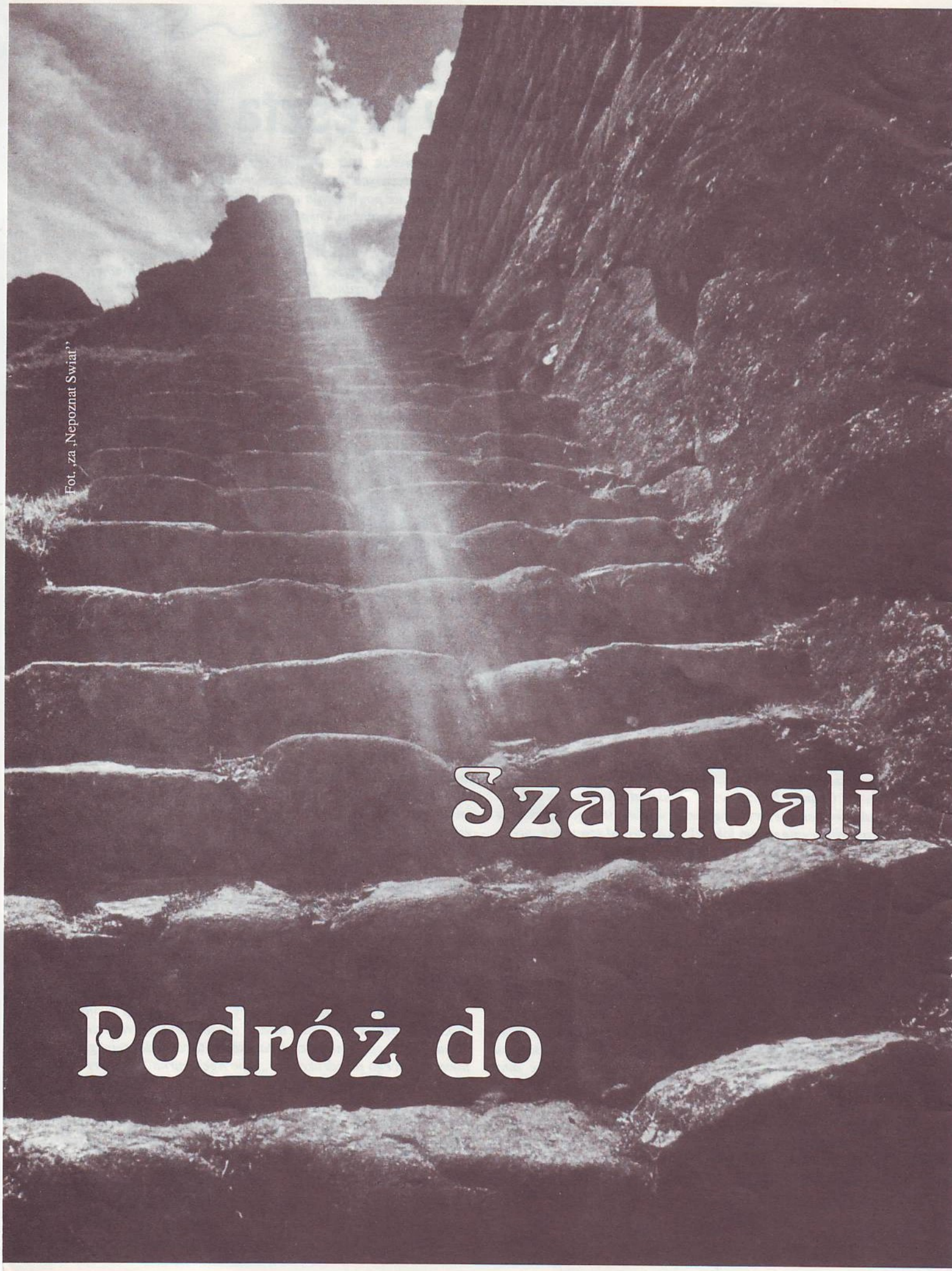

Fot. za „Nepoznat Swiat"

Podróż do Szambali

Ludmila Shaposhnikova's Travel to Shamballah.

Szaposznikowej Ludmiły

Wydrukowana w nr 4 „NŚ" z br. publikacja Ałły Sarachanowej „W poszukiwaniu Nauczycieli Ludzkości" poświęcona mitycznej krainie Szambali (zdecydowaliśmy się na spolszczenie jej pisowni - w oryginale nazwa ta brzmi: Šamphala), a której ślady znajdujemy m.in. w rękopisach podróżnych Mikołaja Roericha, wzbudziła bardzo duże zainteresowanie czytelników. I oto mieliśmy niezwykłe wręcz szczęście, bowiem inny wypróbowany współpracownik „Nieznanego Świata" Robert Leśniakiewicz „wygrzebał" ze swojego archiwum zaskakujący i pod wieloma względami unikatowy reportaż Ludmiły Szaposznikowej[1] „Szambala driewnaja i zagadoczna" („Szambala[2] stara i zagadkowa") wydrukowany swego czasu przez rosyjski periodyk „Za rubieżom". Z ogromną przyjemnością udostępniamy po raz pierwszy ten tekst polskiemu czytelnikowi, a przy okazji serdecznie dziękujemy znawcy Tybetu, p. Ireneuszowi Kani za konsultację i pomoc w dokonaniu prawidłowej transkrypcji niektórych pojęć i nazw geograficznych z rosyjskiego na język oryginału. Śródtytuły pochodzą od redakcji „NŚ".

Śpieszyliśmy do wieży, która wypiętrzała się przed nami, zbudowana z wielkich bloków skalnych.

- Ta wieża to coś najważniejszego na naszej planecie - rzekł rimpocze. - Liczy wiele setek tysiącleci, a kto wie czy nie milion lat. W tej wieży jest ukryta Tajemnica. Nie mam odwagi wejść tam z panią.

Aby zrozumieć współczesne życie duchowe mieszkańców Południowej i Centralnej Azji trzeba znać ich korzenie, którymi są dawne religie. Taką możliwość dało poznanie mało dziś komu znanej religii „Bon", która przetrwała od czasów, gdy ludzie po raz pierwszy zawładnęli siłami przyrody. Opiekunowie tej religii żyją w jednym z klasztorów w północnych Indiach. W klasztorze tym znajduje się bezcenne dziedzictwo ich dawnej kultury. Znana rosyjska uczona, indolog, opowiada o tym, czego dowiedziała się w trakcie swej podróży do Indii.

Sekretna mapa z garażu Czandry

Mapa Szambali powstała w garażu Lokesza Czandry. Rysowali ją długo, oblewając się potem w niesamowitym skwarze Delhi. Było ich trzech: rimpocze (przeor klasztoru) - **Senge Tensing Iongdan** i dwóch lamów, którzy przeszli z rimpocze całą drogę z Tybetu do Indii. Uciekli z Tybetu tajemnymi ścieżkami, prowadzącymi poprzez śnieżne przełęcze, których podejścia były strome, a zejścia niebezpieczne.

Ci, z którymi przyszło im się spotkać na górskich drogach, odnosili się do nich nieufnie. Większość była buddystami, oni zaś są wyznawcami starej religii „Bon", reliktu prebuddyjskiego kultu, co stanowiło dla nich znaczne utrudnienie w podróży. Poza tym nieśli ze sobą i na sobie bezcenne manuskrypty. Te, których nie mogli zabrać, poukrywali w tajnych schowkach i jaskiniach.

Rękopisy były w stanie opłakanym. Największą wiedzę o nich uzyskał młody indyjski uczony - Lokesz Czandra, który wyłuskał rimpocze i lamów z poczekalni delhijskiego dworca i który później stał się słynnym tybetologiem, dyrektorem Międzynarodowej Akademii Kultury Indyjskiej. A zaczął niemal od zera - maleńkiego mieszkania z garażem, w którym stał rozklekotany samochód „Hindustan"...

Ten właśnie garaż Czandra oddał do dyspozycji rimpocze i lamom, bo to było wszystko, w czym mógł im pomóc. W kącie garażu stał stosik bezcennych dzieł. Nie było tego wiele, lecz dzięki fenomenalnie wytrenowanej pamięci rimpocze i lamów, udało się odtworzyć utracone rękopisy. Dlatego też pracowali w dusznym garażu Lokesza bez wytchnienia, dniem i nocą, aby odtworzyć i uratować od zapomnienia swą dawną tradycję, kulturę i duchowy dorobek.

Zaczęli od rzeczy najprostszej i oczywistej, o której ludzie powinni zawsze pamiętać, przekazując coś swym potomnym. Narysowali mapę **Szambali.** Starodawne rękopisy Bonu opisywały dawną tradycję tej tajemniczej krainy, w której żyją ludzie równi bogom i Wielcy Nauczyciele (**Naacalowie**). Tradycja ta liczy wiele tysiącleci, okrytych mgłą przeszłości, a których nikt nigdy nie próbował nawet policzyć... Nie było w tym nic niezwykłego. Najważniejsze było ustalenie miejsca i czasu, choćby tylko orientacyjnie, w którym **Szambala** istniała. Byli przekonani, że jedynie oni, tj. wyznawcy Bon, znają tajemnicę tej krainy, a buddyści tylko kanonizowali to, o czym już dawno wiedzieli mędrcy Bonu.

Kilkumiesięczny, wytężony do granic możliwości trud przeznaczono na to, by opracować mapę świętej krainy. Mapa ta nie przypominała w niczym naszych współczesnych map - nie było na niej południków i równoleżników, długości i szerokości geograficznych, znanych nam gór i rzek... Dziwna mapa, na której rzeczywistość wymieszała się z mitem, choć jej autorzy znali już nasz świat, aczkolwiek znacznie gorzej, niż ten legendarny. Mapę opublikowano dzięki pomocy Lokesza Czandry. Pierwsi zwrócili na nią uwagę rosyjscy znawcy Wschodu: **L.N.Gumilow** i **B.I.Kuzniecow,** którzy skorelowali mapę Szambali ze współczesnymi mapami świata.[3] Powiadomili o tym rimpocze i tak nawiązała się pomiędzy nimi korespondencja. Ale to zdarzyło się o wiele później. Wcześniej, na przedgórzu Himalajów powstał nowy klasztor Bonu, ku któremu zmierzali tybetańscy uciekinierzy, otrzymujący ziemię od indyjskiego rządu.

Wraz z rimpocze siedzieliśmy w jego klasztornych apartamentach. Słowo „apartamenty" jest raczej eufemizmem, biorąc pod uwagę skromne wnętrze jego pokoju. Siedzieliśmy przy niziutkim stoliku, na którym leżała mapa Szambali, ta narysowana przed laty w garażu Lokesza Czandry, gdy był jeszcze młodym przeorem klasztoru. Poza tą mapą, leżała tam jeszcze jedna, na której widniał plan stolicy Szambali - Kalapy.

- W jednym z naszych manuskryptów - mówił rimpocze Tenzing - *jest opis tego, jak powstał Wszechświat, jak powstali ludzie i jak powstała święta Szambala. Uczeni, zwłaszcza europejscy, plączą się w relacjach na temat jej lokalizacji. Niektórzy sytuują ją w Iranie, ale nie zgodził się z nimi sir AURELL STEIN, który twierdzi, że znajduje się ona w górach śnieżnego Kajlasu.*

- A skąd znacie, rimpocze, sir Aurella Steina? - zapytałam. Uśmiechnął się.

- Wy, europejscy uczeni - rzekł - *nie chcecie zrozumiale pokazać naszego dawnego dziedzictwa. Wydaje się wam ono głupie i fantastyczne. Nie wgłębiacie się w nie, bo uważacie je za nie-*

na str. 6

ze str. 5

godne dogłębnego zbadania. My zaś interesujemy się wszystkimi waszymi dokonaniami. Chcemy bowiem was zrozumieć, poznać metody waszego myślenia naukowego. Chcemy wam opowiedzieć o naszych tajemnicach waszym językiem pojęć. Właśnie dlatego znam prace europejskich uczonych, którzy zajmowali się tymi problemami, w tym także wielkiego archeologa, sir Aurella Steina. Powinniście pracować razem z nami, ale jedynie nieliczni wychodzą nam naprzeciw. Czy słyszeliście o takich ludziach, jak George (Jurij) Roerich? I o jego ojcu?

- *Co!?* - wykrzyknęłam - *znaliście Jurija Roericha?*

Rimpocze Tensing roześmiał się widząc nieoczekiwany efekt swych słów.

- *Pani reakcja* - odparł - *świadczy o tym, że też go pani dobrze zna. Był on jednym z pierwszych, który wyszedł nam naprzeciw, tak jak* ***Kórósi Csoma,*** *węgierski uczony, który pierwszy opracował zasady gramatyki języka tybetańskiego oraz kilku innych. Nasze życie ma tu także drugą stronę. Skończyła się nasza izolacja od reszty świata. Weszliśmy z nim w kontakt darując w zamian nasze rękopisy i mądrość. Weźcie je! Znajdźmy wspólny język i starajmy się porozumieć. Nie nazywajcie nas fantastami i opowiadaczami bajek!*

Rimpocze pochylił się nad mapą i jego palec zatrzymał się przy górze **Kajlas** i jeziorze **Manasarowar,** z którego zaczyna swój bieg **Brahmaputra.** Potem przesunął swoim palcem w kierunku Everestu i jeziora **Namche (Namcze),** zatrzymując go na grani **Thangla.** Napisy na mapie były tybetańskie, więc początkowo rimpocze czytał mi je, a potem tylko objaśniał niektóre nazwy geograficzne.

Długo siedzieliśmy nad mapą, rozmawiając i dyskutując. Wychodziliśmy sobie naprzeciw, ale na tej drodze ukazywały się przepaście i bariery. Czasami albo on albo ja nie mogliśmy ich przeskoczyć, albowiem tkwiły one w naszych systemach myślenia. Ja myślałam prostolinijnie, dokładnymi i (jak to mi się wydawało) logicznymi kategoriami. Tymczasem rimpocze Tensing odbiegał od tej prostolinijności i podważał moją dokładność, pogrążając się w sobie i z rzadka używając jedynych znanych pojęć z zupełnie nieznanego mi świata mitycznych obrazów, dawnych nazw i zdarzeń. Wreszcie nasze wspólne wysiłki przyniosły jakie takie rezultaty i zaczęłam coś pojmować.

Na pierwszej mapie zobrazowano w przybliżeniu i niezbyt dokładnie rejon położony pomiędzy zachodnią częścią indyjskich Himalajów, Lhasą, a Transhimalajami. Wyjaśniło się, że dawno temu na tym terytorium było państwo **Szang-Szung,** dzielone na trzy części. Centralną część zwano **Szang-Szung Bu,** pośrednią - **Szang Szung Par,** zaś zewnętrzna nosiła nazwę **Szang-Szung Go.** Rimpocze Tensing twierdził, że **Szang-Szung Go** zajmowała terytorium na północny wschód od **Kajlasu,** do klasztoru Bonu o nazwie **Czun-Po. Szang-Szung Par** rozciągała się na zachód od **Kajlasu** i dochodziła do Afganistanu, natomiast **Szang-Szung Bu** była świętą i błogosławioną **Ol-mo-łun-rin,** czyli właśnie Szambalą.

W tym momencie rimpocze z jakiegoś nieznanego mi powodu zmienił temat i zaczął opowiadać o świętych miejscach wyznawców kultu Bon. Od **Kajlasu,** opodal którego stoi klasztor Czun-Łun, należy iść na wschód świętego jeziora **Namcze.** Tam jest śnieżna grań Tang-La, która swym kształtem przypomina krater ogromnego wulkanu. Na szczytach tej grani mieszka groźny, górski bóg **Tang-La.** Dosiada on białego konia, który nazywa się **Lun-Po.** Na środku jeziora stoi wysoka góra ze śnieżnym szczytem, zwana **Nam-co Tho-ring** (Serce jeziora). We wnętrzu tej góry znajduje się wiele jaskiń, połączonych ze sobą skalnymi korytarzami. Nie można do nich wejść, są one bowiem strzeżone przez tych, którym je powierzono. Wielu mędrców Bonu przebywało w tych pieczarach. Tam trawili czas na medytacjach i dlatego dla wyznawców Bonu i szanszuńskich mędrców jest to miejsce święte.

Potem rimpocze opowiedział o górze **Thang-ho,** na której mieszka dziki bóg górski. Bożek ten jeździ na jaku i nikogo się nie boi. Nie zląkł się nawet samego **Padmasambhawy,** który pokonał wszystkich górskich bogów. Pozostał niepokonany. Rimpocze zamilkł i spojrzał na mnie.

Na drodze do Wieży Tajemnic

- *A teraz* - rimpocze przerwał przedłużające się milczenie - *spróbujemy zorientować się nieco na tej mapie* ***Szang-Szung Bu.*** *O, tutaj* - rzekł wskazując palcem na rysunek - *rośnie drzewo o czerwonych kwiatach. Nazywa się* ***Pe-mi Dum-po*** *i jest jednym ze znaków bliskości tajemniczej krainy. Pomiędzy drzewem a tymi skałami znajduje się duże jezioro. Na rysunku go nie było, widocznie rysownik był niewprawny. Gdy rysowaliśmy tę mapę w garażu Lokesza Czandry, nie mieliśmy dobrego rysownika, dlatego nie naniesiono tego jeziora, bo nie mieściło się na rysunku. A tutaj* - palec rimpocze przesunął się od drzewa na północ, w kierunku schematycznie narysowanych gór - *jest przejście. Przez to przejście nasz nauczyciel* ***Schenrab*** *szedł z tajnego państwa do Tybetu drogą biegnącą na zachód. Miejsce, w którym rośnie to drzewo i stoją te skały, nazywa się* ***Me-lha.*** *Tam właśnie mieszka groźny bóg ognia -* ***Me...***

Wyminęliśmy **Me-lha,** gdzie spod ziemi wyrywały się niebieskawe języki płomieni i po sforsowaniu śnieżnej przełęczy zagłębiliśmy się w Tajemniczy Kraj. Krok po kroku, idąc w kierunku północno-zachodnim, zbliżaliśmy się do miejsca, gdzie stała Centralna Wieża. Przemierzyliśmy Kosmiczny Ogród i Ogród Lotosów, w którym, w niebieskich wodach stawów o marmurowych brzegach, kwitły lotosy wszystkich odmian i gatunków, od różowych do fioletowych. Stanęliśmy przy kolumnach wznoszących się w bezkresne niebo. Wykonano je z monolitycznych bloków kryształu górskiego, a ich przezroczyste płaszczyzny pokrywało jakieś pismo.

- *Czy to pismo kraju* ***szanszun?*** - zapytał rimpocze.

- Tak - potwierdził - *to* ***szanszun,*** *dawny język bogów, pismo dawno już zapomniane...*[4] *Uchroniło się jedynie na tych kolumnach.*

Porzuciliśmy kryształowe kolumny i znów przeszliśmy przez kilka ogrodów. Był więc Ogród Królewski, Miedziany, Złoty... A potem pałace, wkomponowane w skały i wodospady. Nad wygiętymi i wielopoziomowymi dachami płynęły obłoki. Za pałacami gdzieś przy bliskim horyzoncie wznosiły się potężne szczyty gór. Każdy pałac miał swą nazwę - Szczęścia, Kosztowności itd., nie wchodziliśmy do nich. Spieszyliśmy do wieży, która wypiętrzała się przed nami, zbudowana z wielkich bloków skalnych. Stanęliśmy przed nią. Patrzyła na nas oczami szerokich okien w kamiennych ścianach.

- *Ta wieża, to coś najważniejszego na naszej planecie* - rzekł rimpocze - *liczy ona wiele setek tysiącleci, a kto wie czy nie milion lat... W tej wieży jest ukryta Tajemnica. Tylko wielcy mędrcy Bonu -* ***siddhowie,*** *mogli wchodzić do niej, i też nieliczni. Nie mam odwagi wejść tam z panią.*

- *Szkoda* - pomyślałam. - *Być tak blisko największej tajemnicy planety i odejść z niczym ...*

- *Szkoda, wielka szkoda* - powtórzył za mną rimpocze - *ale na wszystko przyjdzie czas. Musimy już wracać.*

Znów udaliśmy się w kierunku skał i kwitnącego drzewa, weszliśmy na drogę do Tybetu. Potem dotarliśmy do hinduskich Himalajów, do **Simli, Solanu,** a skąd do wsi **Dolandżi,** skąd powróciliśmy do klasztoru Bonu i gabinetu jego przeora. Potem rimpocze Tensing zaprowadził mnie do pokoju z wysokim sufitem i długimi, drewnianymi regałami biegnącymi wzdłuż bielonych ścian. Leżały na nich sterty książek, zarówno zwykłych,

jak i tybetańskich, wydrukowanych zwykłą techniką na zwykłym papierze. Powstały one dzięki wydatnej pomocy Lokesza Czandry. Nakłady były niewielkie, najwyżej kilkaset egzemplarzy. Rimpocze podchodził do półki, wyjmował i wkładał książki...

- *Udało się nam* - mówił - *opublikować ponad setkę manuskryptów, które znajdowały się w różnych klasztorach Tybetu. Mało kto o nich w ogóle wiedział. Literatura Bonu jest bardzo bogata, ale w naszych klasztorach bardzo niechętnie przyjmowano cudzoziemskich uczonych i równie niechętnie udostępniano im nasze pisma, które chroniono przed okiem niepowołanych. No, ale teraz nastały nowe czasy i posyłamy nasze rękopisy waszym uczonym zajmującym się Tybetem.*

Wśród książek leżących na półkach były traktaty astronomiczne, astrologiczne, medyczne, tantryczne[5], rytualne, poświęcone historii świata, kanonowi życia klasztornego. Osobne miejsce poświęcono biografiom wielkich magów i lamów Bonu. Samemu życiorysowi i dokonaniom założyciela Bonu, nauczyciela Szenrab, poświęcono dziesiątki pozycji.

Tutaj, na stronicach tych książek, żył cały świat dawnej kultury Tybetu, zagadkowy i niezbadany. Świat czekający na swego odkrywcę.

Dwa tygodnie z lamami

Gdy w 1927 roku ruszyła w Tybet Centralnoazjatycka Ekspedycja M.K.Roericha, sytuacja tam była zupełnie inna. Mikołaj Konstantynowicz Roerich był jednym z pierwszych, którzy zwrócili uwagę na literaturę Bonu i wykazał jej bezcenną, historyczną wartość. *„Literatura Bonu* - zapisał w swym dzienniku ekspedycji - *zasługuje na pilniejszą uwagę"*.

Jurij Roerich dokonał klasyfikacji tej literatury na cztery podstawowe grupy, do których jednak nie zaliczył manuskryptów traktujących o astronomii, medycynie i historii. Teraz leżały one w bibliotece i czekały na swój czas.

Już wtedy Jurij Mikołajewicz mówił o trudności przekładu rękopisów: *„Traktaty te są nieprzetłumaczalne ze względu na ich terminologię. Przeor klasztoru* ***Szarugen*** *mówił mi o tym, że >>bończycy<< nie uznają drukowanych tekstów. Widziane przez niego rękopisy są starannie wykaligrafowane, zaś ich ortografia jest podobna do ortografii manuskryptów znalezionych przez sir Aurella Steina i Paula Pelliota w bibliotece* ***Dunchanu".***

Do klasztoru Bonu trafiłam całkiem zwyczajnie, choć mogłam się tam w ogóle nie dostać. Wiedziałam, że są one położone w niegościnnym dla mnie Tybecie (jak można domniemywać autorka pisząc o Tybecie „niegościnny" w zawaolowany sposób krytykuje władze chińskie, traktujące ten obszar jako zamknięty dla cudzoziemców - przyp. NŚ), ale okazało się, że istnieją także na indyjskim podgórzu Himalajów. Pomógł mi w tym nieoceniony tybetolog, profesor Lokesz Czandra. Opowiedział mi historię rimpocze Tensinga, dał mi jego adres i napisał list polecający. Tak oto wiosną, 1980 roku znalazłam się na przedgórzu Himalajów i Wielkiego Grzbietu Himalajskiego. Było ciepło i słonecznie. Śnieżne góry z ich lodowatymi wiatrami, roztopiły się gdzieś za horyzontem, w błękitnej mgiełce wielkiej dali...

Rimpocze Tensing opatulony w czerwoną rabę, powitał mnie na progu swojego gabinetu. Wysoki, suchy, z twarzą podobną do maski. Wręczyłam mu rekomendację. Na widok podpisu Lokesza Czandry jego twarz rozjaśniła się.

- *O, Lokesz* - ucieszył się. - *Jakże on teraz wygląda? Z pewnością się postarzał, no nie?*

Weszliśmy do jego gabinetu, tego samego, z którego później odbyliśmy podróż do Szambali. Tam też zapadła decyzja o zatrzymaniu mnie w klasztorze. Rimpocze zaprowadził mnie do prostej celi, gdzie stało żelazne łóżko, niewielki stolik i krzesełko.

- *Tutaj pani zamieszka* - powiedział. - *Jeżeli nasz komfort pani odpowiada, to pani zostanie.*

Odpowiadał mi i zostałam. Spędziłam dwa tygodnie w tym klasztorze, o którego istnieniu nikt nie wiedział.

Klasztor stał na szczycie niewysokiej góry, do której przytuliły się małe domki i szachownica pól. Na płaskim szczycie góry znajdowały się: bryła klasztoru i cele mnichów, czyli chram. Czworokątny budynek klasztoru typu tybetańskiego wymalowano na kolor ciemnoczerwony. Balkon fasady ozdobiono kolorowymi kolumienkami. Poza tym chram nie różnił się w niczym od buddyjskich chramów Tybetu i Ladaku. Także lamowie ubierali się podobnie. Tak samo byli skupieni i małomówni.

O świcie rozlegał się łomot bębnów i ryk trąb, wzywający lamów do modłów. Niczym cienie ukazywali się we mgle brzasku i znikali w tajemniczo oświetlonym otworze wejścia do chramu. Siadali na długich ławach, „idących" rzędami od ołtarza. Lamowie kładli przed sobą książki ze świętymi tekstami, kartkowali ich strony i czytali modlitwy wielce podobne do dawnych zaklęć. Był to bardziej śpiew niż czytanie, rodzaj melorecytacji. Przedzielano ją uderzeniami w bębny, zaś w najbardziej patetycznych momentach rozlegał się głuchy ryk miedzianych trąb. Dziwna melodia lała się monotonnie, podobna odgłosowi wiatru w konarach drzew na szczytach odległych gór...

Trwało to dwie godziny. Potem lamowie rozchodzili się do swych codziennych zajęć, aby po pewnym czasie znów się zebrać i śpiewać swe dziwne melodie - zaklęcia.

Całe życie w klasztorze było podporządkowane temu rytmowi modłów, które trwały od rana do późnego wieczora. I podobnie jak rano, także wieczorem trąby, bębny i talerzyki wzywały lamów do oświetlonego wejścia chramu.

Rimpocze Tensing pozostawił mi pełną swobodę i dlatego mogłam obejrzeć sobie dokładnie to, czego nie mogli ujrzeć inni ludzie. Początkowo uczestniczyłam w modłach, ale to mnie nie zadowoliło. Od siedzenia drętwiały nogi, a w głowie szumiało od dźwięku bębnów i talerzyków. Dlatego też uczestniczyłam tylko w modlitwach rannych i wieczornych.

Potem znalazłam sobie inne zajęcie. Zwiedzałam klasztor i chram, starając się wychwycić wszystkie różnice pomiędzy bonem a buddyzmem. Nie zrozumiałabym tych różnic, gdyby nie lama Kedun, młody jeszcze, z otwartą twarzą i uśmiechem. Rankiem zwykł pukać do drzwi mojej celi i pytać, co dziś chciałabym zobaczyć i czego się dowiedzieć.

Dawno przed Buddą

Kedun był uczonym lamą i doskonałym przewodnikiem. Kiedy czegoś nie wiedział, prowadził mnie do przeora. Rimpocze odrywał się wtedy od rękopisu, czy od nadzoru nad pracami budowlanymi, które prowadzili sami lamowie. Klasztor wciąż się rozbudowywał. Przeor nigdy nie okazywał swego niezadowolenia czy zniecierpliwienia i tłumaczył to, co było dla mnie niejasne. Kedun siedział obok mnie i od czasu do czasu kiwał głową. Kiedyś zapytałam go, czy chce mu się łazić ze mną i tracić czas. Otrzymałam nieoczekiwaną odpowiedź.

- *Nie, nie jest to strata czasu* - rzekł. - *To wszystko jest takie interesujące. Pani przychodzą do głowy takie pytania, które nie przychodzą do głowy ani mnie, ani innym lamom. Ja rozmyślam nad nimi, i to wyostrza mój umysł, dając możliwość zrozumienia człowieka z innego świata.*

- *Ale moje pytania wynikają z niewiedzy* - odparłam.

- *Niewiedza zmierza do wiedzy, to przesuwanie granic poznania, a one mogą rozbłysnąć nieoczekiwanie światłem.*

W tej chwili dotarło do mnie to, że Kedun jest starszy ode mnie o wiele lat, być może i o całą epokę.

W chramach wisiały wielkie obrazy - tanki, na których w kłębach ognia pląsali niebiescy i czerwoni bogowie, podobni tantrycznym „gniewnym bóstwom" z buddyjskich chramów. Bogowie ci byli wieloręczni i wielogłowi. Na ołtarzu znajdował

na str. 19